

Umieć korzystać z literatury

Rozmowa z Alojzym Murawą
wiceprzewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu
Dni Książki Społeczno-Politycznej

Najbliższe dziesięć dni przebiegać będzie pod hasłem: Człowiek — Świat — Polityka. Po raz pierwszy swoich „dni” doczekała się książka społeczno-polityczna. Liczne imprezy, organizowane z tej okazji są rezultatem prowadzonych na szeroką skalę przygotowań, zmierzających do popularyzacji literatury, krzewiącej wiedzę o problemach ideologicznych, politycznych i społeczno-ekonomicznych Polski i świata. W Poznaniu przygotowania te kierował Wojewódzki Komitet Dni Książki Społeczno-Politycznej. Jego wiceprzewodniczącym a zarazem dyrektorem Domu Książki w Poznaniu, Alojzy Murawa — mówi o celach i założeniach tej wielkiej imprezy:

— Znany jest systematyczny wzrost zainteresowania społeczeństwa problemami ideowo-politycznymi. Nie tylko działacze polityczni i społeczni i nie tylko ci, którzy uczą się w szkołach i na kursach doszkalających, szukają literatury, która pozwala lepiej orientować się w złożonych zagadnieniach naszej współczesności. W ogóle — coraz powszechniejsze jest zainteresowanie tymi sprawami, jako że coraz więcej ludzi szuka wyjaśnień spraw, które się wokół nas dzieją.

Wydawnictw wyjaśniających zagadnienia polityczne i społeczne na ogół nie brak. Jest to przy tym literatura przeznaczona dla różnorodnych kręgów czytelników. Często jednak literatura ta nie trafia jeszcze do czytelnika.

— Na podstawie własnych skromnych doświadczeń mógłbym powiedzieć, że czasami do ludzi zainteresowanych literaturą społeczno-polityczną chybą w za małym stopniu dociera informacja o niej. Wielu zaś ludziom — jak się wydaje — brak nawyku i umiejętności korzystania z takiej literatury. Jeśli zgadzamy się co do tego, to jakie są możliwości poprawy sytuacji?

— Owszem spotykamy się z takimi zjawiskami. Na przykład w okresie kilku miesięcy przygotowań do Dni Książki Społeczno-Politycznej okazało się, że także w księgarniach trzeba było uzupełnić zestaw tytułów tego typu aż o 5,5 tysiąca. Kosztowało nas to dużo pracy, ale za to dzisiaj jesteśmy pewni, że czytelnik, poszukujący interesującej go książki, znajdzie ją u nas bez trudu, oczywiście jeśli nakład jeszcze nie został wyczerpany.

Chodzi jednak o coś więcej, o to mianowicie, by księgarz, czy bibliotekarz, bez trudu mogli informować, co w danej książce można znaleźć, co praktycznie może dać czytelnikowi określonej książki np. kierownikowi przedsiębiorstwa, lektorowi, czy wykładowcy szkolenia. To sprawa niełatwa, bo nie zawsze wiedza tych, którzy upowszechniają książki, jest tak pełna, jaka powinna być. Ale i w tej dziedzinie pojawiają się zwiastuny poprawy. Właśnie „Dni”, w które wkraczamy, stały się okazją do przygotowania jakże potrzebnych informatorów i katalogów literatury społeczno-politycznej.

— Tak, to cenne przedsięwzięcie, ale stwarzające dopiero możliwość wyeliminowania dotychczasowych niedostatków. W jakim stopniu można jednak oczekiwać, że te nadzieje się spełnią?

— Mamu podstawy sądzę, że właśnie przedsięwzięcia, bogate i różnorodne, podjęte z okazji „Dni”, pomogą w szerokim dotarciu z litera-

turą społeczno-polityczną do zainteresowanych nią środowisk. Przede wszystkim dzięki „Dniom” udało się skoordynować działalność w dziedzinie popularyzacji książki społeczno-politycznej, prowadzoną dotychczas doraźnie i w pojedynkę przez poszczególne instytucje i organizacje. Pozyskaliśmy zarazem liczne rzesze aktywnych propagatorów w terenie, w zakładach pracy, w klubach wiejskich, ośrodkach propagandy partyjnej, ośrodkach szkolno-młodzieżowych organizacji młodzieżowych oraz, oczywiście, w bibliotekach i księgarniach.

Jest przy tym zamiarem Komitetu wykorzystywanie doświadczeń zebranych w okresie przygotowań do „Dni” także w codziennej działalności. Spotkania z autorami książek społeczno-politycznych, dyskusje nad wybranymi zagadnieniami z literatury społeczno-politycznej — to wszystko powinno odbywać się systematycznie, także poza „Dniami”. Myślę, że i prasa nam w tym sporo pomoże...

— Omówień książek, ukazujących się na łamach „Głosu” nie traktujemy jako okolicznościowej akcji. Pomyślimy także o innych możliwościach popularyzacji literatury społeczno-politycznej i oczywiście, będziemy systematycznie informować o przebiegu „Dni”. Składa się na nie — jak już informowaliśmy — sporo różnych ciekawych imprez. Które można uważać za szczególnie cenne?

— Wszystkie przygotowane zostały wysiłkiem wielu instytucji i szerokiego rzeszy społecznego aktywu. Imprezy są tak pomyślane, by mogły być ciekawe i — co najważniejsze — użyteczne dla różnych środowisk. Nie sposób jednak choćby wymienić wszystkich. Korzystając z okazji — serdecznie zapraszam na inaugurację Dni Książki Społeczno-Politycznej w poniedziałek, 20 listopada o godz. 12 w Bibliotece Uniwersyteckiej. Państwowe Wydawnictwo Naukowe i Dom Książki w gmachu Biblioteki UAM w Poznaniu przy ul. Ratajczaka otwierają wystawę i kiermasz książek pod hasłem „Człowiek — Świat — Polityka”. Od wtorku także wystawa i kiermasz czynne będą w Pałacu Kultury. Również we wtorek Uniwersytet i PWN rozpoczynają cykl spotkań połączonych z wykładami — autorów książek społeczno-politycznych na temat „Ziemie zachodnie w polskiej książce”. No a poza tym chciałbym zaprosić czytelników „Głosu” do naszych księgarni...

Rozmawiał:

TADEUSZ KACZMAREK



Człowiek trudniący się (najczęściej zawodowo) uczeniem kogoś, wykładowca jakiegoś przedmiotu, u dzielaający lekcji”. Oto jak zwięźle i sucho ujmuję hasło „nauczyciel” Słownik Języka Polskiego. Nic o posłannictwie społecznym, o wyjątkowej roli w wychowaniu nowych pokoleń Polaków, o wpływie — jakże bezpośrednim — na sposób rozumowania, nieledwie na styl życia ludzi młodych i starych. Nic o tym w Słowniku, za to wiele w literaturze pięknej. Najwięksi pisarze uznawali za wskazane, by swymi bohaterami czynić nauczycieli, by przez przykłady budować bądź wzmacniać autorytet nauczyciela w społeczeństwie.

I rzeczywiście autorytet ten jest niemały. Badania socjologiczne wskazują, że pod względem poważania społecznego ludzie stawiają nauczyciela na wysokości trzeciej pozycji (po profesorze i lekarzu), a pod względem pewności pracy na czwartym miejscu (po lekarzu, profesorze i hutniku). Dopiero pod względem korzyści materialnych wśród 29 zawodów nauczyciel znalazł się na 22 miejscu (Jan Woskowski „Pozycja społeczna nauczycieli szkół podstawowych” w tomie „Kształtowanie postaw zawodowych”, Warszawa, 1964). Warto chyba w Dniu Nauczyciela raz jeszcze uświadomić sobie jakże silny prestiż zawodu nauczycielskiego w naszym społeczeństwie.

Ale warto chyba również przyrzeć się temu zawodowi nieco bliżej, nieco mniej odświętnie. Zrobimy to w oparciu o dane z naszego, poznańskiego Okręgu Szkolnego. Okręg obejmuje szkoły województwa i miasta Poznania łącznie, jednakże z wyłączeniem szkolnictwa innych resortów jak kultura, zdrowia, rolnictwa, górnictwa, kolei, spółdzielczości. W tak rozumianym Okręgu pracuje 23 369 nauczycieli pełnozatrudnionych oraz 2724 niepełnozatrudnionych (dochodzący z zakładów pracy oraz renciści). W grupie pełnozatrudnionych mamy 15 965 kobiet i 7 404 mężczyzn. Daje nam to obraz feminizacji zawodu. Wszakże w szkolnictwie zawodowym proporcje te są odwrócone, występuje tam jedna kobieta na dwóch mężczyzn. W rezultacie jednak w innych typach szkół feminizacja jest znacznie dalej posunięta, mamy proporcje jak nawet 3:1 na korzyść kobiet. Ciekawy jest ten układ w różnych grupach wieku. O pół do 30 roku życia mamy aż 9 974 nauczycieli pełnozatrudnionych (44,6 proc. ogółu), w tym jednak 7 956 ko-

PROFILE ŚRODOWISK

biet i 2 018 mężczyzn. W grupie wieku od 31 do 40 lat mamy 6 663 nauczycieli, w tym 4 266 kobiet i 2 397 mężczyzn. W kolejnej grupie wieku od 41 do 50 lat pracuje 2 454 nauczycieli, w tym 1 433 kobiety i 1 021 mężczyzn. W grupie od 51 do 60 lat pracuje 2 648 nauczycieli, w tym 1 396 kobiet i 1 252 mężczyzn. W grupie wieku od 61 do 70 lat mamy 841 nauczycieli, z czego 307 to kobiety i 534 to mężczyźni. Powyżej 70 roku życia pracuje 40 osób z czego 17 kobiet.

Jakże charakterystyczne zjawisko. Im starszy wiek tym proporcje płci bardziej wyrównane, wśród najstarszych mężczyzn nawet przeważają. Natomiast wśród najmłodszych roczników przewaga płci pięknej jest miazdząca. Sytuacja w tych rocznikach wskazuje, że proces feminizacji postępuje ciągle naprzód.

Jakie też mają kwalifikacje zawodowe ci wychowawcy młodego pokolenia? Weźmiemy dla ułatwienia pod uwagę jedynie szkoły podstawowe, jako grupę największą i decydującą o poziomie całego szkolnictwa, a w tej grupie jedynie szkoły 8-letnie, które zresztą absolutnie przeważają. Otóż w tych 8-latkach zatrudnionych jest

dodatkowymi kwalifikacjami w żadnej z tych podstawowych dyscyplin! I dla kontrastu — w poznańskiej dzielnicy Grunwald każda szkoła w każdym z tych przedmiotów ma specjalistę. Ale to jedyny Wydział Oświaty w całym Okręgu, który ma taką sytuację. Rozrzut specjalistów ogromny, nawet w Poznaniu brak np. — polonistów, co w mieście uniwersyteckim jest paradoksem. 617 szkół w naszym Okręgu nie ma polonistów, 583 matematyka, 950 rusycysty, 845 specjalisty od zajęć praktyczno-technicznych (mowa cały czas o nauczycielach z dodatkowymi kwalifikacjami).

Tymczasem co roku licea pedagogiczne w naszym Okręgu wypuszczają około 600 absolwentów, którzy po większej liczbie nauczycieli bez kwalifikacji dodatkowych. Licea te jednak są już w stadium likwidacji, za parę lat znikną zupełnie. Na razie pozostaje dokształcanie, które ma na szczęście charakter masowy.

Jakie tendencje widać w rozmieszczeniu kadry? Jak wiadomo, nauczyciela nie można przenieść do innej miejscowości bez jego zgody. Gwarantuje mu to praca służbowa w której zawarty jest także automatyczny awans (zdobycie dyplomu, wpływ lat powodują obowiązkowy wzrost zarobków jak bodaj w żadnym innym zawodzie). Dlatego jednak przeniesienie na wieś czy do małego miasteczka musi przede wszystkim spowodować polepszenie warunków mieszkaniowych. Mieszkań zaś brak. Ciekawe, że chętnie obsadza szkoły nisko zorganizowane (4-klasowe). Tajemnica tkwi w tym, że tam nauczyciel ma sporo godzin nadliczbowych, może więc zwiększyć swój skromny budżet. Najtrudniej skierować specjalistów do wiejskich szkół 8-letnich, gdzie są szczególnie potrzebni.

Wysoka ranga i prestiż społeczny nauczyciela płynie także z jego wysokiego zaangażowania społecznego. Wiadomo, że w terenie najczęściej działaczem jest nauczyciel. I to jest cenne i pozytywne, byle jednak nie odbywało się kosztem szkoły. Bo wtem gdy urzędnik zamknie biurko strata nie tak duża, jak gdy 40 dzie ci nie odbędzie lekcji, nie przerobi programu nauczania. Coraz bardziej przyjmuje się więc pogląd, że praca społeczna nauczyciela to przede wszystkim jego praca w szkole i dla szkoły, bo jego podstawowy obowiązek to uczyć i wychowywać. Mimo że ten pogląd znajduje coraz więcej uznania, zjawisko absencji nauczycielskiej (nie tylko z powodu działalności społecznej) jest coraz bardziej niepokojące, bowiem stale rośnie.

Przedstawiliśmy tylko wycinki rozległej problematyki zawodu nauczycielskiego. Dzień Nauczyciela powinien nas nastroić do przemyślenia tych oraz innych aspektów tej problematyki. Powinien nas też nastroić do przemyślenia na temat — czy aby robi my dla nauczycieli wszystko, co by należało, wszystko na co nas stać?

Wysoka ranga i prestiż społeczny nauczyciela płynie także z jego wysokiego zaangażowania społecznego. Wiadomo, że w terenie najczęściej działaczem jest nauczyciel. I to jest cenne i pozytywne, byle jednak nie odbywało się kosztem szkoły. Bo wtem gdy urzędnik zamknie biurko strata nie tak duża, jak gdy 40 dzie ci nie odbędzie lekcji, nie przerobi programu nauczania. Coraz bardziej przyjmuje się więc pogląd, że praca społeczna nauczyciela to przede wszystkim jego praca w szkole i dla szkoły, bo jego podstawowy obowiązek to uczyć i wychowywać. Mimo że ten pogląd znajduje coraz więcej uznania, zjawisko absencji nauczycielskiej (nie tylko z powodu działalności społecznej) jest coraz bardziej niepokojące, bowiem stale rośnie.

Przedstawiliśmy tylko wycinki rozległej problematyki zawodu nauczycielskiego. Dzień Nauczyciela powinien nas nastroić do przemyślenia tych oraz innych aspektów tej problematyki. Powinien nas też nastroić do przemyślenia na temat — czy aby robi my dla nauczycieli wszystko, co by należało, wszystko na co nas stać?

Mieczysław Skąpski

NAUCZYCIELE

16 317 nauczycieli pełnozatrudnionych oraz 719 emerytów. Spośród nich studia wyższe posiada 999, niepełne wyższe 7 935, średnie 7 347, niższe średniego 36. Dwie pierwsze grupy to nauczyciele z tzw. dodatkowymi kwalifikacjami. Problem polega na tym, aby było ich jak najwięcej. Docelowy program w Poznańskim przewiduje, że w 1968 r. będziemy mieli 55 proc. nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami, a w 1970 r. — 75 proc. Obecnie zaś jest 54,7 proc. czyli całkiem nieźle.

Inaczej jednak wygląda sytuacja, gdy popatrzeć na rozmieszczenie przestrzenne naszych nauczycieli. Wtedy okaże się, że w województwie procent ten wynosi 51,8, gdy natomiast w Poznaniu 72,9. W szkołach 8-letnich aż w 14 powiatach procent ten nie sięga średniej wojewódzkiej. Dodatkowe kwalifikacje posiada w powiecie Koło tylko 41,2 proc. nauczycieli, w pow. Wągrowiec — 45 proc. w pow. Konin — 46 proc. Natomiast takie Leszno ma 61,7 proc. Śrem 60,1 proc. Gdyby zająć do szkół wiejskich, czy małomiasteczkowych okazałoby się, że im niżej, tym mniej w pełni wykwalifikowanych nauczycieli.

Przyglądajmy się dalej. 4 dyscypliny uważa się za podstawowe — język polski, matematyka, język rosyjski i zajęcia praktyczno-techniczne. Otóż na 1 536 szkół ośmioletnich aż 217 nie ma ani jednego nauczyciela z

Eugeniusz Cofa

Walka o czyste niebo

Zza dymnej zasłony

zanieczyszczeń w powietrzu. Norma ta wynosi — w stosunku rocznym — 250 ton na kilometr kwadratowy. Według zaś najnowszych obliczeń mamy w kraju rejonu zapyłane znacznie ponad ową normę.

Najbardziej kłopotliwą sytuację notuje się nad Chorzowem, gdzie średnia roczna zapylenia wynosi 629 ton na km kw. Bywają jednak okresy, w których maksymalne zapylenie przekracza 1200 t/km kw. W nieco lepszej sytuacji są takie ośrodki, jak Bytom (394 tony), Katowice (367 t.), Warszawa lub Kraków (po około 280 t.). Znacznie przekroczenia notuje się również w Opolu, nad którym stale snują się chmury cementu, nie lepiej wygląda sytuacja nad Łodzią (563 t.).

W naszym kraju niszczące działanie dymów — pyłu i gazów np. na lasy obserwuje się na przestrzeni prawie 280.000 ha. Zanieczyszczenie powietrza pyłami określa się przy tym na 880 000, a gazami na 206 000 ton rocznie. Straty tylko w przemyśle masy drzewnej z tego powodu ustalono na około 130 000 m sześć. w skali jednego roku.

Od szeregu lat obserwujemy znaczny rozwój przemysłu i to różnych branż, także w Poznaniu. Ostatnie jednak obliczenia wskazują, że w naszym mieście sytuację można uznać za dość znośną. Oto ma-

my u nas zaledwie kilka rejonów, w których zapylenie powietrza przekracza ustalone normy. Do takich rejonów należą m. in. okolica Zakładów H. Cegielski (261 t/km kw.), sąsiedztwo zakładów piekarniczych na Jeźcach (262 t/km kw.), okolica kotłowni c.o. na Grunwaldzie (311 t) oraz rejon kilku fabryk na Nowym Mieście (Maszyny Żniwne, Stomil i Miejskie Pralnie), gdzie roczna norma przekraczana jest o około 163 t/km kw. Te dane ustalono niedawno, kiedy to Miejska Stacja San.-Epid. dokonała pomiaru zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego w 43 punktach miasta. W wielu z nich (np. miejska rekreacyjna, takie, jak: Rusalka, Cytańka, Park Kasprzaka czy teren ZOO) zanieczyszczenie jest znacznie niższe od wskazanej normy, mimo bliskiego sąsiedztwa z ośrodkami przemysłu. Pod tym względem najgorzej przedstawia się sytuacja w rejonie Ogrodu Botanicznego. Tam zanotowano stężenie pyłów w ilości 262 t.

Mimo że w wielu rejonach kraju sytuacja nie jest tragiczna, w roku 1965 Rada Ministrów podjęła uchwałę dotyczącą zadań Urzędu Gospodarki Wodnej w zakresie ochrony powietrza atmosferycznego. W terenie działalność wynikająca z tej uchwały przejęły wydziały gospodarki wodnej przy prezydium wojewódz-

kich rad narodowych. Uchwała wyznacza z jednej strony środki i nakłady finansowe, jakie w obecnej 5-lacie przewiduje się dla szeregu zakładów przemysłowych na zainstalowanie filtrów i innych urządzeń odpylających, a z drugiej wspomniane wydziały zobowiązuje do dokonywania systematycznych pomiarów i pilnowania realizacji planu montażu urządzeń. Równocześnie Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego zostało zobowiązane do zorganizowania produkcji urządzeń odpylających. Jak do tej pory urządzenia takie, produkowane w kraju, wykazywały niski stopień sprawności. Niezbyt zadowalająca była także ich eksploatacja i konserwacja. Od 1965 roku zakłady produkujące filtry korzystają m. in. z licencji produkujących w tym zakresie firm światowych.

W tym roku przystąpiono do dalszego etapu walki z zanieczyszczeniem powietrza — organizacją 5-osobowych pracowni ochrony powietrza przy laboratoriach wydziałów gospodarki wodnej. Jedną z takich pracowni powstaje obecnie w Poznaniu. Niestety, napotyka się tutaj na trudności spowodowane brakiem odpowiedniego sprzętu pomiarowego, pochodzącego głównie z importu. A bez tej aparatury nie może być mowy o systematycznym dokonywaniu pomiarów, co potrzebne jest z kolei

do ustalania list fabryk zobowiązanych do zakładania filtrów i innych urządzeń odpylających. Jak na razie własne laboratoria tego typu mają Zakłady „Pomet” oraz Fosfory w Luboniu. San-Epid działa w oparciu o aparaturę uproszczoną i tradycyjną. A to nie gwarantuje dobrych, dokładnych wyników badań.

Rezultaty szkodliwego działania przemysłu trudno obliczać tylko w skali niebezpieczeństwa dla zdrowia ludzkiego. Aby wyczerpać listę najpoważniejszych szkód i strat należy uprzytomnić sobie ujemne oddziaływanie zanieczyszczonego powietrza na uprawę roślin, gospodarkę leśną, czy hodowlę zwierząt, zanieczyszczanie wód, powodowanie zmian klimatu lub korozji konstrukcji przemysłowych i materiałów budowlanych. Warto tu zacytować za Biuletynem ZG Ligi Ochrony Przyrody, że np. pyły emitowane do atmosfery przez cementownię to prawie w stu procentach cement najwyższej klasy. A zatem — odzyskanie takich strat ma olbrzymie znaczenie dla gospodarki. Tak czy owak łączne straty roczne szacuje się na 8 do 10 mld. zł.

Niemniej jeżeli chodzi o rejon Poznania i niektóre obszary Wielkopolski, działalność odpowiednich organów przynosi już rezultaty. Oto np. Elektrownia Adamów założyła specjalne urządzenia przeciwdziałające przedostawaniu się pyłów do atmosfery. To samo dotyczy Patnowa, a w przyszłym roku obowiązek zainstalowania uzupełniających filtrów mają elektrownie w Poznaniu i Koninie. W tym roku poprawie

Dokończenie na str. 2

Gdy w grudniu 1952 roku pojawił się tradycyjny nad wyspami brytyjskimi „smog”, kroniki gazet zanotowały, że w wyniku jego kilkudniowego działania w samym Londynie zmarło 4000 osób. Tragiczne w skutkach rezultaty przynosi corocznie zanieczyszczenie powietrza w uprzemysłowionej okolicy Los Angeles. Oto jeśli w roku 1949 straty rolnictwa obliczono tu na prawie pół miliona dolarów, to w 4 lata później wyniosły one już ponad 3 mld. dol. Równocześnie stwierdzono, że zanieczyszczone powietrze zmniejsza nad miastem przenikanie promieniowania słonecznego do 20 procent.

Najpowszechniej występującym zanieczyszczeniem powietrza jest pył, ponieważ jego emisja wiąże się nieodłącznie z prawie wszystkimi procesami technologicznymi w przemyśle. Stopień szkodliwości pyłu dla organizmu zależy od właściwości chemicznych i fizycznych, przy czym najszkodliwsze są pyły o wymiarze ziarn poniżej 10 mikronów. Najczęściej występującymi zanieczyszczeniami mi gazowymi są: dwutlenek i tlenek węgla oraz dwutlenek siarki, który w niesprzyjających warunkach atmosferycznych — z uwagi na własności toksyczne — może być bardzo niebezpieczny dla organizmów.

W naszym kraju na szczęście nie notujemy aż tak poważnych strat z tytułu zadymania i zapylenia miast lub rejonów przemysłowych, ale ... Obliczono w zeszłym roku, że ponad 6 mln. mieszkańców — a zatem bez mała co piąty Polak — żyje na terenach, na których znacznie jest przekraczana dopuszczalna norma

5 DNI W TYGODNIU

Korespondencja własna z ZSRR

Któż nie chciałby pracować tylko 5 dni w tygodniu? Chyba każdy; i ten co się dokształca i ten co jeździ na ryby, kobiety obarczane domowymi obowiązkami i dziewczęta, którym zabawa w głowie. Nikt jednakże nie chciałby na tym stracić. To jasne, stąd i obiekty: nie każde społeczeństwo stać już na dodatkowy dzień wypoczynku.

U naszych wschodnich sąsiadów gospodarka narodowa dojrzała do takiej reformy. Zgodnie więc z uchwałami Komitetu Centralnego KPZR, Rady Ministrów ZSRR i Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych, wszystkie zakłady w całym kraju przechodzą na 5-dniowy tydzień pracy.

Pierwsze doświadczenia

W maju br. pięciodniówkę wprowadzono w Łotewskiej SRR, przede wszystkim w zakładach przemysłowych. Jednocześnie wprowadzono szereg zmian w pracy sklepów i placówek usługowych. W czerwcu i w sierpniu na nowy system pracy przeszły przedsiębiorstwa przemysłowe i budowlane Białorusi, Leningradu i Moskwy. Po dłuższych przygotowaniach skrócono tydzień pracy został wprowadzony w wielu (jeśli nie w większości) miastach i republikach.

Rezultaty nowego systemu dały o sobie znać dość szybko. Na ogół poprawiło się tempo przyrostu produkcji i wydajności pracy. Zanotowano poważne oszczędności, zwłaszcza w gospodarce energetycznej i surowcowej. W iwanowskim obwodzie (przemysł tekstylny), gdzie 5 dni w tygodniu pracuje około 950 fabryk, procent wypełniających i przekraczających normy wzrósł z 89 do 96,5 procent.

Takie argumenty oczywiście zachęcają, a przecież nie są jedynymi rezultatami, które zasługują na uwagę.

BOREC, jeden z moskiewskich zakładów przemysłowych (produkcja dużych kompresorów) ma za sobą jedenaście miesięcy doświadczeń i kilkuset zapalonych zwolenników krótszego tygodnia, choć na początku nie wszyscy pracownicy akceptowali tę zmianę. Obawiano się, że z wykonaniem planu będzie kruchy, a więc i zarobki się obniżą. Tymczasem w ciągu 7 miesięcy tego roku plan produkcji przekroczono o 14 procent, a zużycie energii elektrycznej i gazu poważnie zmalało. Zarobki wzrosły, średnio o 12 procent.

Tyle na temat osiągnięć. Nie należy jednak sądzić, że są to rezultaty samego tylko skrócenia tygodnia pracy. Daleko większe znaczenie

miało to wszystko, co poprzedzało reformę. A robotę trzeba było wykonać ogromną, nie tylko w zakładzie.

Czas przygotowań

Fabryka BOREC zaczęła od ankiety, której pytania skłaniały do odpowiedzi: co zrobić, jak zorganizować pracę by wygospodarować nieco czasu dla produkcji? Jakimi drogami pójść, by niezmiennie zadania wykonać w pięciu dniach, zamiast dotychczasowych sześciu?

Liczne wnioski załogi (ankietę ogłoszono w kwietniu 1966) dały szereg zupełnie jednoznacznych odpowiedzi: najpierw trzeba doprowadzić do pełnej rytmiki produkcji i usunąć słabości organizacyjne w różnych dziedzinach, nie wyłączając dojazdu pracowników.

Drugi wniosek był również bezsporny: trzeba przedłużyć dzień pracy. Do stosowanej od kilku lat siedmiodzinnej zmiany dołożono więc 50 minut, wyznaczając początek na 7.30 rano. Wtedy to okazało się, że trzecia zmiana pracowników nie zdąży na ostatni pociąg metra.

Wziąwszy pod uwagę dłuższą pracę kolei podziemnej (władze Moskwy na liczne prośby dostosowały rozkład jazdy do nowych potrzeb) w fabryce BOREC obliczyli, że jeszcze trzeba skrócić przerwy obiadowe z godziny do 30 minut. Pojawił się nowy problem: jak wydać kilkaset obiadów w tak krótkim czasie? Zreorganizowano więc pracę stołówek, która dzięki nowemu wyposażeniu załatwia problem posiłku w 15 minut.

Dopiero po tych wielu trudnych przedsięwzięciach udało się zestawieć specjalny kalendarz wolnych dni od pracy. I mimo to zdołano wygospodarować dopiero trzy soboty w

miesiącu. Razem 1967 rok ma 98 czerwonych, świątecznych dat.

Mówi załoga

— W sobotę BOREC pustoszeje. W halach pozostają tylko brygady remontowe i konserwacyjne. Do niedzialki nie pozostaje śladu z awarii i usterek. A to dla fabryki sprawy pierwszorzędnej miary, bo urządzenia tu raczej stare. Dotychczas — mówi jeden z robotników — mieliśmy z tym sporo kłopotów, bo były przestoje.

— Dziś, gdy mamy wolną sobotę, wszystko można sobie załatwić i nie potrzeba się zwalniać z pracy. Nawet, jak coś dolega, to dwudniowy wypoczynek przywraca siły. Dawniej biegło się zaraz do lekarza, a ten aplikował — nieraz trzeba czy nie — kilka dni zwolnienia.

Może to i racja: załoga fabryki BOREC zmniejszyła absencję chorobową o 27 procent, a tę „inną” o 32 procent.

— Czasu mamy więcej — mówią w zakładzie — ale nieraz, szczególnie w lecie, ludzie mają za mało okazji do dobrego wypoczynku za miastem, czy w parkach. Trzeba też załatwić sprawy zaopatrzenia i pracy placówek usługowych w soboty.

W istocie, pracownicy handlu i restauracji, służby zdrowia i muzeów, kin i ośrodków wypoczynkowych — także mają prawo do 2 wolnych dni. Jeśli więc stosunkowo łatwo było wprowadzić nowy system w przemyśle, to najtrudniejsze problemy piętrzą się jeszcze przed tymi placówkami, które istnieją i działają na rzecz obsługi obywateli. Nietrudno dostrzec, że zadowolić wszystkich, to kwestia bodaj czy nie kłopotliwsza od samej decyzji. Jednakże pierwsze kroki uczyniono, a za nimi pójdą dalsze.

Bonn-ton

„Jeśli mam powiedzieć prawdę...”

Podczas ostatniej wizyty w Londynie kanclerz Kiesinger udzielił wywiadu dla BBC. Przytacza go w całości i opatruje tytułem „Polityka zmierzająca do zapewnienia pokoju w Europie” 120 numer biuletynu rządu NRF. Cytujemy fragment:

Pytanie: Tutaj w Anglii — z wielu stron mówi się, a także i pisze, że pan osobiście, panie kanclerzu federalny jest znacznie bardziej pod względem uczuciowym związany z Francją, aniżeli z Anglią. Czy to prawda?

Odpowiedź: Nie wiem w jaki sposób powstała tutaj ta legenda. Jestem naturalnie związany z Francją. Jestem Niemcem południowym, utrzymujemy od stuleci stosunki z Francją, znacznie bliższe aniżeli w Niemczech północnych, gdzie skłaniają się bardziej ku Anglii. Jako dwuletni chłopiec zacząłem się uczyć języka francuskiego i od tego czasu zawsze czytywałem w tym języku. Jeśli mam jednak powiedzieć prawdę, to jeszcze większy wpływ wywarła na mnie literatura angielska.

Jeśli rzeczywiście kanclerz Kiesinger chciał powiedzieć prawdę, lub przynajmniej trochę więcej prawdy mógłby dodać, że jego zamiłowanie do języków i zainteresowanie krajami ościennymi zostało należycie docenione przez goebbelsowskie ministerstwo propagandy, które powierzyło mu odpowiedzialną funkcję w aparacie radiowej dywersji. Nota bene hitlerowska propaganda też mówiła, iż III Rzesza zmierza do zapewnienia pokoju w Europie... (Interpress)



Podobno naszą cechą narodową jest krańcowość ocen. Różni ludzie potrafią o tym samym zjawisku wyrażać krańcowo rozbieżne sądy. Jednym z przykładów potwierdzających takie spostrzeżenie jest tzw. agencja w handlu czy gastronomii. Stanowiący wobec krańcowych opinii jedni twierdzą, że agencja są zbawieniem dla gastronomii, a inni, że są demonami szukającymi w instytucjach upośledzonych możliwości jedynie wzbogacenia się — Andrzej Mozołowski podjął w „Prawie i Życiu” próbę odpowiedzi na pytanie, jak to właściwie jest z agentami.

AGENTOWE DOLE — NIEDOLE

Autor udowadnia, że w gastronomii agencja jest jej marginesem. I nawet jeśli liczba agentów (jest ich obecnie ponad 1200) nawet się podwoi, to nadal zostanie marginesem. Są to bowiem z reguły zakłady małe i o małych obrotach. Trzeba przy tym uwzględnić to, że agenci są zatrudnieni przez przedsiębiorstwa państwowe, ale nie są ich pracownikami. Tylko niektóre instytucje dają agentom możliwość korzystania z wczasów i kolonii, z opieki lekarskiej itp. Tak np. 70 tys. agentów zatrudnionych w handlu państwowym oraz w spółdzielczości CRS i ogrodniczej nie otrzymuje w ogóle żadnych świadczeń socjalnych. Jeśli więc mają nawet wyż-

sze (choć nie zawsze) zarobki niż pracownicy, to na ogół pracują przez więcej niż 8 godzin dziennie i pokrywać muszą pełne koszty świadczeń socjalnych, które pracownikowi oferowane są co najmniej z ulgami.

Zdaniem autora przepisy prawne regulujące stosunki przedsiębiorstwo-agent pomyślane zostały w znacznej większości sprawiedliwie i przewidując. Jednak praktyka nieraz odbiega od założeń i intencji tych przepisów. Z tego właśnie powodu możliwości leżące w agencji formie prowadzenia gastronomii są niewykorzystywane. Co więc zmienić?

„Wnioski nasuwają się same — pisze Mozołowski. — Sprawa zasadniczą jest stabilizacja pozycji agenta. Zawieranie z nim umów wieloletnich z ustaloną na dany okres wysokością ryczałtu (prowiźji). Owszem, w niektórych przypadkach można przyjąć, że odpłatność agenta powinna się zwiększać z czasem. Trudno np. przypuścić, by przekształcał on w ciągu paru miesięcy najbardziej deficytową i zaniedbaną placówkę w złotodajną kure; słusze wydaje się wtedy ustalenie na pierwszy okres (np. roku) b. niskich ryczałtów, wystarczających tylko na pokrycie przez przedsiębiorstwo kosztów czynszu, amortyzacji majątku trwałego itp. W następnych zaś okresach można już wymagać od agenta wyższych kwot, licząc na „rozkreślenie się” interesu. Progresa owa musi być jednak ustalona z góry, na cały okres trwania umowy i ściśle tam określona; nie powinna zależeć od widzimisię jednej strony i wisieć nad agentem jak miecz Damoklesa. W tym zresztą stabilizującym warunki pracy agenta kierunku idą projekty zarządzeń, przygotowywane w resorcie handlu.

Wreszcie, konieczne wydaje się uproszczenie systemu ewidencji obowiązującego agentów, a wielce pożądaną — wspomnianą wyżej wyłączenie dokonywanych przezeń obrotów z planów obrotu przedsiębiorstwa.

Wyczyszczenie przedpola z wymienionych, drobnych niekiedy komplikacji,

łącznie z rzetelnym zrozumieniem istoty sprawy przez wszystkie instancje terenowe powinno przynieść pożądany rezultat oraz dać fachowym i uczciwym agentom pełną możliwość stania się dobrymi gospodarzami, przyzwoitymi postaciami geseftierzy — bo nimi nie są, nie cudotwórcami i zbawcami gastronomii — bo nimi być nie mogą, ale właśnie dobrymi gospodarzami na państwowym majątku i indywidualnych konsumenci- apetytach.”

Kontrowersyjne oceny spotyka się także bardzo często w odniesieniu do oceny ludzi, ich awansowania. Reporterską relację na ten temat przedstawia w „Polityce” Stefan Kozicki, który odwiedził jeden z urzędów wojewódzkich i jeden (w tymże województwie) z urzędów powiatowych. W artykule

MAŁE, NIETYPOWE KARIERY

autor przedstawia opinie tych pracowników na temat awansów.

„W ciągu ostatnich 8 lat — pisze Kozicki — awansowało z wojewódzkiego urzędu na wyższe stanowiska 11 pracowników, z tym że z wyjątkiem dwu — awans te uzyskali przechodząc do innych instytucji. W tym samym czasie stanowiska kierownicze w urzędzie, opuszczone przez „miejscowych”, objęli działacze, którzy przyszli z zewnątrz i to nawet nie z aparatu rad, ale z innych dziedzin administracji czy gospodarki.

Podobnie uważa się w powiatowym urzędzie, gdzie awansowało 4 pracowników średniego szczebla; „Awans, kariera — słyszę tam — nabyt często znajduje się za drzwiami z węglem, na sąsiedniej ulicy”. Żeby awansować do szczebla 20-paroalowego telewizora albo samochodu służbowego do dyspozycji trzech spośród czwórki opuściło mury małowartościowego dworku, przechodząc do innej dziedziny pracy. Stąd pracownicy nie czekają aż ktoś z miejscowych notabliów opuści swój fotel, bo przewidują, że fotel ten zajmie ktoś, kto przyjdzie zza drzwi, zza węgla, z sąsiedniej

Kulisy wielkiego wyścigu

Z Sobiesławem Zasadą przez Argentynę

Zaden z naszej czwórki naprawdę nie wiedział, czym się to je. Zналиśmy dobrze wielkie, międzynarodowe rajdy, zналиśmy i widzieliśmy wyścigi, przeprowadzane na torach, czy zamkniętych trasach, ale jak wygląda naprawdę jedyny w swoim rodzaju wyścig „Grand Premio Argentina”, a więc o wielką nagrodę Argentyny, tego bez zobaczenia i przeżycia wiedzieć nie można i nawet skąpe, niestety, opisy w prasie zagranicznej nie mogły dać nam obrazu.

Przybywając do Buenos Aires na 16 dni przed startem zastaliśmy już narastającą atmosferę zainteresowania. Nic dziwnego, sport samochodowy, a są nimi w Argentynie wyłącznie wyścigi, jest w tym kraju potęgą! W samym Buenos Aires walczy on o prymat z piłką nożną. W pozostałej natomiast części kraju, bije popularność piłki nożnej o wiele dłużej. Po każdym zawodach przez szereg dni jeżdżą po mieście młodzie ludzie w wyścigowym tempie, przy zdjętych tłumikach i wszyscy czują się kierowcami wyścigowymi. To jest choroba narodowa.

Wielki ten wyścig samochodowy, to nie tylko 376 kierowców, którzy walczą na gigantycznej 3300 km długiej trasie, ale to również sztaby techniczne, taktyczne, sportowe i łączności, to przemysł motoryzacyjny ze swoją walką konkurencyjną o lepszą reklamę, o większy sukces, to walka przemysłów paliwowych, akcesoriów, to walka międzynarodowa, współzawodnictwo prasy, radia i telewizji. To szereg wojen, bitew, potyczek, rozgrywanych przed, w trakcie i po wielkim wyścigu.

W Buenos Aires naszym pierwszym wielkim przyjacielem stał się 5-krotny mistrz świata, bożyszcze Argentyny, dziś milioner, piąty człowiek Buenos Aires (jak się o nim mówi nie bez zazdrości) Juan Manuel Fangio.

Już pierwsza rozmowa udowodniła, że czeka nas wiele trudu w okresie przygotowania. Zupełnie inaczej wyglądał ten start widziany z Warszawy, inaczej rysują się trudności, gdy się na nie spojrzy w konkretnych, miejscowych argentyńskich warunkach.

Mieliśmy ze sobą dwa samochody. Jeden, który miał iść na wyścig i drugi, bliźniaczy, który miał służyć do treningu, a następnie był wozem serwisowo-technicznym, wiozącym paliwo, kilka opon rezerwowych i trochę części zamiennych. Po rozmowie z Fangio, sprawa stała się jasna. Musimy wynająć półciężarówkę, na niej mieć paliwo, wszystkie opony, części zamienne, narzędzia, rezerwowe szyby itp. Bez tego nie damy rady. Na długich trasach konieczne będzie 2-krotne tankowanie paliwa przez Zasadę, bo jego „Porsche” będzie spalał 20 do 25 litrów na 100 km, a są odcinki górskie, na które nie można jechać z niepotrzebną wielką, a więc i ciężką ilością paliwa w zbiorniku. Do tego nikt nam nie może zagwarantować, że ilość opon włożona w wozie serwisowym wystarczy. Ze to kosztować będzie masę pieniędzy? Trudno. Zaciśniemy pasa, ale najważniejsze stworzyć optymalne warunki dla załogi.

W kulisach rozmów straszone nas i słyszeliśmy to z ust lu-

dzi poważnych, że potrafią działać się cuda. Cuda w postaci wody w paliwie, poluzowanych śrub na kołach, czy odkręconej zakrętki w wannie olejowej. Ba — uprzedzano, że mogą być podpiłowane drążki kierownicy i tym podobne rzeczy, które w najlepszym razie powodują defekt samochodu, ale mogą też stać się przy czyną tragicznej katastrofy. Takie rzeczy działy się podobno, w latach ubiegłych, i to na terenie parków zamkniętych. Nic więc dziwnego, że jakkolwiek przez pierwsze trzy etapy nic podobnego ani nam, ani nikomu ze startujących się nie przydarzyło, to jednak na dwie ostatnie noce przed ostatnimi etapami, stworzyliśmy z polonijnej młodzieży warowniki, którzy stojąc za ogrodzeniem mieli czuwać, czy ktoś nie zbliży się do naszego czerwonego „Porsche” nr 405, z wielkim białym napisem „Polonia”.

Mieliśmy więc dwa samochody serwisu technicznego. Czerwonego „Porsche” z napisem Polonia — Auxilio 405 i nazwiskami na bokach A. Sobański, K. Wolff oraz drugiego błękitnego Forda półciężarówkę pod wodzą młodego studenta polskiego wychowanego w Argentynie — Krzysztofa Śmiałowskiego.

Oni byli bazą — my lotnym punktem. Miał więc Zasada swoje dwa wozy — „anioły stróż”. Jakże skromnie wyglądała ta obsługa w porównaniu z serwisem stworzonym przez przemysł argentyński własnym kierowcom. Były tam warsztaty ruchome, dziesiątki mechaników, rozstawione na trasie co 100 km. Tak zabezpieczali swoich zawodników fa bryki pracujące na licencji zagranicznej w Argentynie! Renault, Fiat, Peugeot, czy nowa fabryka samochodów argentyńskich Torino.

Sprawa forsowania własnego przemysłu była zresztą jaskrawo widoczna przy rozdaniu nagród. Zasada wbrew krążącym w kraju pogłoskom dostał za zwycięstwo ogólne, za zwycięstwo w 4 etapach i jedno drugie miejsce na etapie — łącznie 1800 dolarów (z czego zresztą 2/3 trzeba było poświęcić na opłacenie zaciągniętych na miejscu długów w związku ze stworzeniem serwisu technicznego). Tymczasem argentyńczyk Canedo, który wygrał co prawda swoją klasę, ale znajdował się w cieniu zwycięzcy wyścigu — Zasady otrzymał dwa razy tyle, za to że jechał na samochodzie produkowanym w Argentynie.

Poza sprawami technicznymi, zaskoczeniem było dla nas propagandowe zabezpieczenie tej imprezy.

Od 7 rano w dniu każdego etapu radio na 4 kanałach nadawało bezpośrednią transmisję trwającą aż do chwili kiedy przez miasteczko przejechała przynajmniej połowa zawodników. Składały się na nią informacje z punktów na trasie, z punktów kontroli czasu, gdzie podawane różnice między poszczególnymi zawodnikami, podawane szybko z rozbiorem na klasy. Pozwalało to śledzić walkę z dokładnością do 10 sekund. Do tego samoloty. Kazały ich nad zawodnikami z 5-7 sztuk i z nich podawano na bieżąco wszystkie informacje. Wiedziانو więc w całym kraju, kto prowadzi, kto walczy o zwycięstwo, kto zostaje z tyłu, kto stanął i dlatego, kto ma jakiś defekt, kto ma wypadek. W konsekwencji cała prasa argentyńska była przepelniona przez 10 dni materiałami o wyścigu. Na pierwszych stronach wszystkich pism. panował wyścig co było dla nas szczególnie przyjemne bo w większości tytułów powtarzało się: Polak, zwycięzca, bohater, Zasada i znowu Polak i znowu triumfator itd.

Gigantyczne zaplecze techniczne dla blisko 400 samochodów i wspierające informacje radiowo-telewizyjno-prasowe w tym wyścigu. Oto dwie najbardziej istotne i chyba nieporównywalne z europejskim sportem samochodowym sprawy, które nas zaskoczyły.

Walka o czyste niebo

Dokończenie ze str. 1

uległa sytuacji w HCP i „Stomilu”, oraz w Kopalni Soli w Kłodawie. To tylko wybrane przykłady rezultatów ingerencji kompetentnych władz i organów w omawiane zagadnienie.

Sytuacja w naszym mieście i województwie nie jest przeto tak tragiczna, jak w wielu innych rejonach kraju. Nie znaczy to jednak, że można ją lekceważyć. Chcemy i mamy prawo żyć w czystej atmosferze, możliwe całkowicie pozbawionej szkodliwych czynników. Czy tak będzie w przyszłości — zależy już tylko od systematyczności w dokonywaniu pomiarów, od dokładności tych ostatnich, a przede wszystkim od sumienności przemysłu w produkcji odpowiednich urządzeń z jednej strony, a zamontowywania ich i należytej eksploatacji z drugiej. Nie bez znaczenia jest także pielęgnacja terenów zielonych bądź zakładanie nowych.

Londyński „smog” nam nie grozi, niemniej i nasze fabryki muszą dbać o oczyszczenie powietrza nad naszymi głowami.

LEKTOR

EUGENIUSZ COFTA